

**M. Kowalski – *Księstwa Rzeczypospolitej. Państwo magnackie jako region polityczny*, Prace Geograficzne, IGiPZ PAN, 238, Warszawa 2013; 396 s.**

Praca Mariusza Kowalskiego imponuje zarówno postawieniem śmiałej hipotezy badawczej, jak bogactwem przebadanego i usystematyzowanego materiału, a także nowatorską próbą przedstawienia go na mapie. Autor zebrał ogromną ilość informacji na temat posiadłości ziemskich na terenach dawnego państwa polsko-litewskiego, sięgając do dziejów i średniowiecznego państwa Piastów, i litewsko-ruskiej monarchii Giedyminowiczów. Szczegółowo omawia formy wielkiej własności w okresie wczesnonowożytnym. Pracę kończą rozważania o miejscu Europy środkowo-wschodniej (w terminologii autora „prześciowo-wschodniej” (por. mapę na s. 322 – strefy nowożytnej Europy) w wieku XX.

Autor stawia tezę, że „państwa magnackie były wschodnioeuropejskim odpowiednikiem niemieckich i włoskich władstw terytorialnych epoki nowożytnej... Jako takie posiadały charakter regionów geograficzno-politycznych” (s. 43). Analogia jest nie do końca słuszna, ponieważ dominujące w XVII-XVIII wieku wielkie latyfundia, rzeczywiście dorównujące rozmiarami i potęgą księstwu Rzeszy, nie były państwami w sensie prawnym, nie miały ustalonej formy zależności od monarchy ani miejsca w systemie administracyjnym Rzeczypospolitej. Formalnie „szlachcic na zagrodzie był równy wojewodzie” a tytuł „pan i dziedzic” (*dominus et heres*) przysługiwał zarówno ordynatowi zamojskiemu, jak i szlachcicowi jednowioskowemu; oczywiście praktyka była inna. Dlatego trwa dyskusja, czy Rzeczypospolita miała charakter państwa unitarnego, czy też nie (por. mapa na s. 118 i komentarze).

Trudno się zgodzić z autorem w sprawie zakresu prawa lennego w sensie stosunków senior-wasal. Nie istniało ono w patrymonialnym państwie Piastów. Dlatego autor słusznie odróżnia na mapce „Ziemie polskie na początku XVI wieku” (s. 52) innym kolorem Mazowsze, którym rządili niezależni książęta – Piastowie, od Kujaw, Ziemi Dobrzyńskiej, Łęczyckiej i Sieradzkiej, gdzie książęta podlegali królowi na zasadzie stosunków bezumownych – były apanażami, wydzielanymi członkom rodziny przez panującego. Praktyka taka była stosowana w państwie piastowskim od początku jego istnienia.

Lenkami Rzeczypospolitej były określone księstwa, które weszły w jej skład na podstawie umów, przewidujących ich odrębność i określone obowiązki wobec króla: złożenie hołdu, pomoc militarna. Były to Prusy, Kurlandia, Inflanty, Lębork i Bytów, do roku 1526 Mazowsze. Odrębnym rozwiązaniem była administracja Rusi Czerwonej, gdzie rycerze otrzymywali *plenum ius ducale* w nadanych sobie okręgach. Autor słusznie widzi tu analogię do dawnych okręgów grodowych (s. 62). Bardziej skomplikowane są zależności wewnętrzne.

Pod koniec średniowiecza istniały w Królestwie Polskim prawnie wyodrębnione stany. Do stanu rycerskiego weszli zarówno możnowładcy jak i rycerstwo szeregowy, nie wytworzyła się prawnie wyodrębniona niższa i wyższa szlachta. Inaczej było w państwie litewsko-ruskim, gdzie uznawano tytuły książąt i kniaziów, wywodzących się od Giedyminowiczów albo od panujących przed podbojem litewskim lokalnych książąt ruskich. Uprzywilejowana grupą byli też możnowładcy litewscy. Z drugiej strony jeszcze w XVII w. istniały grupy ludzi wolnych niebędących szlachtą, przede wszystkim Kozacy. Dopiero stopniowe rozciągnięcie przywilejów szlacheckich na Wielkie Księstwo Litewskie w XV-XVI wieku upodobniło pozycję szlachty w obu dzielnicach.

Wiadomo jednak, że istniały księstwa lenne we władaniu dostojników Kościoła – arcybiskupa gnieźnieńskiego, biskupów krakowskiego, warmińskiego, plockiego, także prepozyta plockiego. Autor zestawia również wzmianki o szlachcie zależnej w dobrach prywatnych (s. 63) na Rusi Czerwonej, zobowiązanej do posług rycerskich. Inne wzmianki o *nobiles subditos* pochodzą również z terenów litewsko-ruskich. Nieliczne przykłady z pogranicza Wielkopolski (s. 63) autor przypisuje słusznie sąsiedztwu z terenami Rzeszy.

Istotną częścią pracy jest zestawienie księstw i hrabstw istniejących na ziemiach Rzeczypospolitej. Tutaj pojawiają się jednak wątpliwości. O ile na ziemiach litewsko-ruskich istnienie księstw nie budzi wątpliwości, o tyle na ziemiach piastowskich jest inaczej. Wiele zamieszania sprawił fakt nadawania tytułów książęcych przez obcych monarchów, głównie cesarza, ale również papieża, króla pruskiego, hiszpańskiego. Król polski i sejm nie mieli prawa nadawać żadnych tytułów (od tej zasady odstąpiono dopiero w XVIII wieku), a sejm kilkakrotnie zakazywał też przyjmowania tytułów od obcych władców – czego zresztą nie przestrzegano.

Ponieważ tytuł książęcy czy hrabiowski powinien być związany z konkretną miejscowością, kreowano nowe księstwa i hrabstwa. M. Kowalski nazywa je „państwami tytułarnymi”, ale sam przyznaje, że stanowiły one jedynie fragment „państw magnackich”.

Autor ma rację określając dobra magnackie jako państewko, w którym właściciel miał pełną władzę. Nie wynikało to jednak z uprawnień politycznych. W stosunku do chłopów szlachcic miał władzę wynikającą z ich poddaństwa osobistego, gruntowego i sądowego, czy miał ich trzech czy kilkadziesiąt tysięcy. Mieszczanie miast prywatnych byli ludźmi wolnymi, miasta miały samorząd, ale przywileje gospodarcze, umożliwiające ich funkcjonowanie zależały od pana gruntu.

Szlachta związana była z magnatem poprzez pełnienie rozlicznych funkcji. Dzierżawiła poszczególne folwarki, administrowała dobrami, służyła jako oficerowie i żołnierze prywatnych wojsk i nawet bez tytułów prawnych stanowiła całkowicie zależną klientelę. Dodatkowym czynnikiem był fakt, że od końca XVI wieku magnateria faktycznie, choć nie prawnie, zmonopolizowała w swoich rękach urzędy (por. c. 107), a przez klientelę zdominowała sejmiki. Potwierdza to autor (s. 99).

Istotną część latyfundiów stanowiły dzierżawione królewszczyzny. Wprawdzie od początku XVI wieku król nie mógł ich nadawać poza sejmem, ale w niektórych przypadkach dzierżawa przechodziła z ojca na syna. Dzierżawienie starostw tzw. grodowych wiązało się również z uprawnieniami sądowymi i policyjnymi. Badania nad „państwami magnackimi” utrudnia ich wielka niestabilność. Nawet utworzenie ordynacji, kompleksu dóbr niepodzielnych i niezbywalnych, przekazywanych jednemu spadkobiercy nie

rozwiązywało sprawy. W Rzeczypospolitej przedrozbiorowej istniało tylko sześć ordynacji: zamojska, pińczowska, ostrogska i trzy radziwiłłowskie, po pierwszym rozbiore powstała jeszcze rydzyska. Ordynacja nie obejmowała nigdy całości dóbr – część przeznaczano na uposażenie młodszych synów i posagi córek. Dobra kupowano, przekazywano w posagu, w rezultacie rozciągały się one na wielkich terenach i były całkowicie przemieszane, co wynika wyraźnie z opracowanych przez autora map szczegółowych (s. 67, 82, 90, 108, 148, 168, 169, 170, 223, 226). Nie stanowiły więc nigdy systemu administracji terytorialnej, istniały obok niej.

Mariusz Kowalski przytacza rozbudowaną tytulaturę (s. 191) odzwierciedlającą jego zdaniem złożoność majątku radziwiłłowskiego. Warto jednak zwrócić uwagę, że w urzędowych dokumentach nie praktykowano tego. W konstytucjach sejmowych duchowni figurowali jako wielebni, świeccy jako urodzeni (generosi) albo wielmożni jeżeli piastowali urzędy. Wśród urodzonych znalazł się np. w 1580 r. książę Jerzy Massalski, a w 1775 książę Kalikst Poniński. Na akcie Unii Lubelskiej podpisali się między innymi obok Księcia Ostrogskiego i Czartoryskiego Szafraniec z Pieskowej Skały i Firley z Dąbrowicy (bez tytułów). Pierwszy magnat Rzeczypospolitej Jan Zamoyski używał jedynie tytułów urzędniczych hetmana i kanclerza, nie przyjął ofiarowanego mu tytułu książęcego (jak pisze autor na s. 165). O pozycji magnatów świadczą też zestawione przez autora (s. 196) małżeństwa między polskimi magnatami a przedstawicielami zagranicznych rodów panujących.

Nie jest rzeczą przypadku, że informacje o „państwach magnackich” pochodzą z XVII-XVIII wieku. W tym czasie dochodzi bowiem do faktycznego – choć nie prawnego – zróżnicowania szlachty bogatej. Jeszcze w XVI wieku w Koronie różnice między szlachtą średnią a magnaterią były niewielkie. Bogaty ożenek mógł średniego szlachcica uczynić magnatem, a podział majątku między synów magnata uczynić ich średnią szlachtą. Przepaść wytworzyła się dopiero na skutek otwarcia możliwości uzyskiwania ziemi na wschodzie, zwłaszcza po przyłączeniu aktem sejmu lubelskiego 1569 r. Podola, Wołynia i Ukrainy do Korony. Łatwość kupowania tanio pustych terenów, a następnie ich zasiedlania, a przede wszystkim dzierżawa położonych tam królewskich pozwałała na zgromadzenie wielkiego majątku w ciągu jednego pokolenia. Obok magnatów osiadłych na tych terenach (zestawienie s. 99), dobra na Ukrainie mieli też np. Potoccy i Ossolińscy.

Autor podaje bardzo dobrą charakterystykę „państwa magnackiego” s. 244-247, pisząc trochę wbrew wcześniejszym wywodom, że o pozycji „królewiat” decydował „majątek, władza i prestiż” (s. 247), a sprawą drugorzędną było posiadanie „księstwa tytularnego”, formalnie pełnione urzędy, czy tytuł książęcy lub hrabiowski. Trzeba zgodzić się z autorem, że latyfundia magnackie były w państwie autonomicznymi państewkami, faktycznie niedostępnymi dla urzędników czy sądów Rzeczypospolitej. Zastępowały słabnący aparat państwa w zakresie ochrony granic czy zapewnienia bezpieczeństwa, a nawet aparat skarbowy, co w istocie doprowadziło władzę królewską do fikcji i przyczyniło się do upadku państwa.

Specjalna pozycja państw magnackich nie mogła utrzymać się po rozbiorach. Wbrew opinii autora (s. 253) uwłaszczenie było kolejnym etapem emancypacji chłopów; wcześniej uzyskali wolność osobistą i zniesienie sądownictwa patrymonialnego, co w istotny sposób ograniczyło prawa szlachty. Na terenie zaboru pruskiego, austriackiego i w auto-

nomicznym Królestwie Polskim nastąpiło zrównanie stanów w zakresie prawa karnego. Choć zaborcy potwierdzili tytuły książęce i hrabiowskie, a także nadawali nowe, gwarantowali również prawo własności, lityfundia straciły charakter jednostek politycznych. Prawa autonomiczne, które uzyskały w ramach państw zaborczych niektóre rejony (Królestwo Polskie i Wielkie Księstwo Poznańskie w 1815 r., Galicja w 1864) z dawnymi państwami magnackimi nie miały nic wspólnego.

W sumie M. Kowalski przedstawił w zupełnie nowym świetle miejsce lityfundii jako swego rodzaju władztw terytorialnych Rzeczypospolitej. Wykazał, że obejmowały jedynie część ziem Rzeczypospolitej, były rozproszone, przemieszane, nie stanowiły zwartych kompleksów terytorialnych, a co najważniejsze – nie były powiązane z administracją państwową. Ich właściciele nie mieli szczególnych uprawnień formalnych, jednak to nie przeszkadzało im zajmować pozycji równej książętom Rzeszy Niemieckiej. Stanowi to istotne osiągnięcie autora.

*Julia Tazbirowa*  
Warszawa